

## Córka Bałtyku

Dawno, dawno temu wieś, którą nazywamy dzisiaj Trzęsaczem wyglądała zupełnie inaczej niż teraz. Plaża była szeroka, zaś nieco dalej wznosiło się wzgórze, na którym stał piękny kościół – duma mieszkańców. U jego stóp znajdowały się liczne domy i chatki. Rybacy z tej wsi byli zamożni, gdyż wody obfitowały w każdego rodzaju ryby. Wydawało się, że jest to jedna z najlepiej położonych osad nadmorskich. Nikt nie wiedział, skąd biorą się tak obfite połowy i szczególnie łaskawe morskie fale, ale dziękowano za nie Bogu, śpiewano pieśni, a przed każdym wypłynięciem w morze żegnano się i zprawiano modlitwy.

Mijały lata. Pewnego roku nastąpiła mroźna zima. Nawet morze ścięło lodem. Płycizny zamrzły, a dalej piętrzyły się tylko kry. Zima, choć długa, wreszcie ustąpiła. Przyszły roztopy, a wraz z nimi sztormy. Tym razem fale morskie nie oszczędzały portu i wsi. Niejeden rybak stracił swoją łódź, której roztrzaskane

szczałki morze wyrzucało później na brzeg. Najstarsi mieszkańcy kręcili głowami, zdziwieni i zaniepokojeni. Nigdy wcześniej nie zdarzały się tutaj tak potężne sztormy. Zbliżał się kwiecień, a rybacy wciąż nie mogli siadać do łodzi i ruszać na połów. Skończyły się zimowe zapasy, w większości domów pojawił się głód. Nic nie dawały dodatkowe modlitwy i msze w intencji uciszenia morskich fal.

W końcu nadszedł upragniony kwiecień. Przez szare, ciężkie chmury wreszcie wyjrzało słońce. Morze także się uspokoiło. O świcie rybacy zebrali się na nadbrzeżu i po raz pierwszy wyruszyli na połów. Wesołe, głośnie okrzyki mieszały się z pluskiem wody, szumem fal i głosami krążących w pobliżu mew. Wszyscy mieli dobre nastroje, pełni nadziei wsiadali do swoich łodzi. Cały dzień spędzili na morzu. Kiedy zachodzące słońce zniknęło już za horyzontem, wrócili z wyprawy. Miny mieli jednak nietęgą, a dna łodzi świeciły pustkami. Kilku rybakom udało się złowić pojedyncze sztuki dorszy lub flądry, ale to wszystko.

– Coś niedobrego się tu dzieje – mruknął stary Józef i spojrzał na swoje spracowane, popękane dłonie. – Tyle razy zarzucałem sieci i nic.

– Może to przez te sztormy? – zasugerował Janek, jeden z młodszych rybaków, i dodał pogodnym głosem: – Jutro będzie lepiej.

Minął jeden dzień i kolejny, ale nic się nie zmieniało. Chociaż morze było spokojne, ryby zniknęły. Czasem tylko jakaś zabłąkana sztuka wpadła do sieci któregoś z rybaków. Mieszkańcom zaczęła zagrażać głód i strach zagościł w ich sercach. Mężczyźni zabrali się za naprawianie sieci, by tylko czymś się zająć, a kobiety łkały nad niedolą swoich dzieci, wyszukując w spiżarniach resztek mąki, pragnąc upiec chociaż podpłomyki; głodne psy

wyły po nocach. Ostatecznie, po kilku dniach, rybacy skrzyknęli się na naradę do domu starego Mateusza, uchodzącego za najbardziej doświadczonego mężczyznę we wsi. Usiedli na stołkach i ławach, zawczasu przygotowanych w głównej izbie, ale dla kilku nie było miejsc. Ci, niezrażeni, oparli się plecami o ścianę.

– Coś takiego nigdy nie miało u nas miejsca – zaczął Mateusz – nie mówię tu tylko o swoim pokoleniu, bo nawet mój dziadek mawiał, że nigdzie nie ma tylu ryb. Coś musiało się stać.

– Tak – mruknął niewysoki Bogumił o ciemnej, jakby zawsze potarganej czuprynie. – Złotą łódź temu, kto znajdzie powód.

– Nie obiecuj, kiedy jej nie masz – zaśmiał się Mateusz.

– A co? Może wiesz, jaka jest przyczyna?

– Z pewnością to nie jest wina pogody.

– Jak to nie? – włączył się Janek. – Ojciec mawiał, że po sztormach...

– Sztormy dawno minęły – uciął Mateusz – gdzie indziej szukałbym przyczyny.

– Gdzie?

– Jesteśmy poddani naszego pana, księcia na Szczecinie, prawda?

– No tak – przytaknęli.

– Ryby i inne stworzenia też muszą mieć swojego księcia, albo władcę.

– Co wy bredzicie, Mateuszu? – przerwał mu rudy Eryk, który jako jeden z nielicznych mieszkańców potrafił czytać i pisać. Będąc wśród niewykształconych rybaków lubił popisywać się swoją wiedzą. – Bóg darował nam ziemię i morze, by nam służyły.

– Zamilcz, Eryku – skarcił go Bogumił. – Wysłuchajmy Mateusza.

– Ale...

– Siedź cicho.

Starzec tylko pokręcił głową i spojrział na Eryka z taką wzgardą, że chłopak zwiesił głowę i nie dokończył wywodu.

– Pływałem po wielu morzach, nie tylko tutaj. Zwiedziłem krainy, o jakich wam się nie śniło. Wszędzie żeglarze opowiadają, że morze ma swojego władcę, któremu podlegają wszystkie morskie istoty. Ów władca ma zaś siedem córek, pięknych jak marzenie. Każda z nich w połowie jest kobietą, lecz zamiast nóg ma rybi ogon.

– Syreny! – wymsknęło się zachwyconemu opowieścią Jankowi, który słyszał kiedyś o tych niezwykłych morskich pannach.

– Tak, to syreny. Od nich zależy, w jaką stronę skierują ławice ryb. Pozostaje nam już tylko jedno pytanie: czy aby nie obraziłiśmy czymś króla mórz lub jego córek?

– Co to za bzdury?! – wybuchnął Eryk. – Powinien was usłyszeć ksiądz. Szybko wybiłby wam z głowy takie historyjki. Może jesteście ludźmi małej wiary i nie modliliście się zbyt gorliwie o dobre połowy?

Niespodziewanie podchwycił pomysł Bogumił.

– Może nie modliliśmy się do właściwej osoby? – zapytał.

Eryk najpierw zbladł jak płótno, a po chwili zaczerwienił się aż po czubki uszu; z trudem nad sobą panował. Taka sugestia była niemal namawianiem do oddawania czci jakimś bożkom, a on wierzył w prawdy Kościoła. Zacisnął pięści, by nie podnieść głosu. Mimo to odpowiedział dziwnie nienaturalnym, piskliwym głosem:

– Pierwsze przykazanie.

– Daj spokój z przykazaniami – warknął na niego bardziej doświadczony Tomasz. – W tej chwili chodzi o życie naszych

rodzin. Jeżeli rzeczywiście istnieje król mórz i ma swoje córki, może trzeba im dać jakiś podarek. Wszystkie kobiety lubią świecidełka, więc...

Nie dokończył. W izbie zawrzało. Rybacy zaczęli sprzeczać się, kto właściwie ma rację. Jedni poparli Mateusza, inni przypominali kazania księdza Jana. I tak doszło do kłótni, z której nic nie wynikało. Bogumił położył dłoń na ramieniu stojącego obok Janka.

– Chodź – szepnął.

Obaj wymknęli się z chaty i odetchnęli świeżym powietrzem. W izbie było duszno, co jeszcze dodatkowo podnosiło domownikom ciśnienie. Nawet na zewnątrz było słychać, jak przekrzykują się wzajemnie, dowodząc swych racji.

– Nic z tego nie będzie – stwierdził Bogumił i podrapał się po głowie. – Stracony czas. Do świtu niedaleko, a oni tak prędko nie skończą.

– To zrobmy coś innego. – Janek zadziornie spojrzał na twarz krewniaka. – Ruszajmy na morze.

– Na morze? – zdziwił się Bogumił.

– Tak, sprawdźmy, ile prawdy jest w opowieściach Mateusza. Jeżeli to sprawka króla i jego córek, znajdziemy ich.

– A wiesz, że to niegłupie? – przyznał.

Obaj pobiegli na wybrzeże i sprawdzili stan łodzi. Żagle, wiosła i sieci były gotowe. Wprawdzie do świtu zostało jeszcze trochę czasu, ale nie zamierzali czekać. Wypłynęli w morze, a gwiazda polarna wskazywała im drogę. Ruszyli na północ. Wiał lekki wiatr, więc żagiel pchał łódź szybko i gładko. Łagodne fale kołysały tak, że obaj postanowili się jeszcze zdrzemnąć. Otulili się burkami i położyli na dnie. Oczy zamknęły im się szybko. Kiedy się obudzili, byli już bardzo daleko, otoczeni jedynie szarymi

falami, zwieńczonymi białymi grzywami. Po wąskiej linii brzegu nie było już śladu. Dzień budził się powoli. Najpierw zgasy gwiazdy. Na wschodzie niebo zaczęło się rumienić niczym panna młoda podchodząca do ślubnego ołtarza. Po chwili pojawiły się pierwsze promienie słońca. Szare dotąd morze nabrało kolorów, zaśniło złotem i szmaragdem jak drogocenne klejnoty. Mężczyźni westchnęli. Kochali wschody i zachody słońca na pełnym morzu. Wszystko było tu takie piękne, nieskalane, czyste, zaś oni czuli się wolni jak ptaki. Na chwilę zapomnieli o sprawie, która ich tu sprowadziła i rozmarzyli się. Nagle usłyszeli niezwykle śpiew. Spojrzeli na siebie, zdziwieni.

– Słyszysz? – zapytał Bogumił szeptem. – Czy też szum fal biorę już za śpiew?

– Nie. Ja też słyszę. To brzmi... jakby ktoś dzwonił srebrnymi dzwoneczkami – potwierdził.

Rozejrzeli się uważnie dookoła, ale nie dostrzegli nigdzie żadnego statku, z którego mogłyby dochodzić dziwne dźwięki. Śpiew niósł się po falach, otaczał ich ze wszystkich stron, docierał aż do serc, wprawiając je w drżenie.

– Patrz! – szepnął nagle Janek i chwycił Bogumiła za ramię. Drugą ręką wskazał na pluskające się w wodzie kobiety. Jedna z nich ze śmiechem zanurkowała i wówczas oczom rybaków ukazał się jej ogon. Chłopak natychmiast zrozumiał. – Panny wodne...

– Co?! – Bogumił podniósł głos, a Janek szybkim ruchem ściągnął go na dno łodzi.

– Ciii, nie płosz ich. Popatrzmy.

Syreny pluskały się wesoło w wodzie. Wreszcie chwyciły się za ręce i uniosły na falach, by wyśpiewać radosną pieśń na cześć wschodzącego słońca. Rybacy mogli wówczas dokładniej im się

przyjrzeć. Było ich siedem, tak jak mówił Mateusz. Ich piękno przyćmiewało urodę najpiękniejszych dziewcząt, jakie kiedykolwiek widzieli. Miały błękitne oczy, jasne twarze i długie, falujące włosy, w które wplecione były muszelki i wodorosty. Ich rybnie ogony lśniły srebrną łuską. Bogumił wychylił się nieostrożnie i został zauważony. Morskie panny w jednej chwili zniknęły pod wodą i tylko ich pieśń wciąż jeszcze dała się słyszeć – tym razem dochodząc z głębin morza.

– Na Boga – wykrztusił Bogumił. – One istnieją! Widziałeś?

– Tak, są cudowne! Nigdy nie widziałem czegoś tak pięknego...

Pewnie gawędziliby dłużej o tym, co widzieli, gdyby przy ich łodzi coś nie zaczęło się kotłować i wirować. W pierwszej chwili myśleli, że wpadli w zdradziecki wir i dlatego rzucili się do żagla i wiosła. Na szczęście wody uciszyły się, za to z morskiej toni wyłoniła się jedna z syren i oparła ręce na burcie ich łodzi, by przyjrzeć się im z ciekawością.

– Kim jesteście? – zapytała dźwięcznym głosem. – Niewielu śmiazków zapuszcza się tak daleko od brzegu. Zakłóciliście nasz taniec na cześć słońca.

– Przepraszamy. – Janek odważył się zbliżyć do syreny. – Wyjaśnimy wszystko, powiedz nam tylko, kim jesteś?

– Jestem najstarszą z córek króla Bałtyku. Mam na imię Zefira – mówiąc to, uśmiechnęła się.

– Jest nam... bardzo miło – odpowiedział dość niepewnie, następnie wskazał na siebie i swojego kamrata i dodał: – Ja jestem Janek, a to Bogumił. Jesteśmy rybakami ze wsi Tom Have i szukamy przyczyny nagłego zniknięcia ryb w morzu. Rybacy wracają do domów z pustymi łodziami, a rodziny głodują...

– Ryb nie ma? – roześmiała się i dodała wesoło: – Zaraz coś zobaczysz.

Odwróciła się i zaczęła śpiewać. Pieśń była piękna, rzewna, nawołująca do czegoś. Syrena zwracała się przy tym w cztery strony świata, jakby zapraszając do siebie różnych gości. Po kilku chwilach rozległ się plusk, błysnęły srebrzyste łuski i barwne, rybie ogony. Janek i Bogumił patrzyli na to, nie wierząc własnym oczom. Wokół Zefiry gromadziły się wszystkie gatunki ryb, jakie tylko można było spotkać w morzu. Wychylały pyszczki nad wodę, zasłuchane w jej śpiew. Było ich tak wiele, że rybakom z wrażenia odjęło mowę. Syrena zauważyła ich zdumienie. Roześmiała się.

– Na dziś wystarczy. Możecie zabrać tyle ryb, ile zechcecie. Tylko podzielcie się z głodującymi.

– Tak, tak – wymamrotał zauroczony Janek.

Bogumił szturchnął go w bok, by się opamiętał. Obaj wychylili się z łodzi. Nie potrzebowali sieci. Ryby wybierali rękoma, one zaś nawet się nie broniły. Nie minęło wiele czasu, gdy dno łodzi wypełniło się dorodnymi dorszami, makrelami, śledziami, łososiemi i flądrami. Zefira rozłożyła wówczas ramiona i zaśpiewała inną pieśń. Ryby jakby ocknęły się ze snu, zaplaskały i szybko zniknęły w odmętach morskiej wody.

– Jak widzicie, ryby nie zginęły.

– Masz rację, pani, ale... dlaczego nie ma ich w okolicy naszej wsi? – zapytał Bogumił, gdyż Janek wpatrywał się w syrenę jak zaczarowany.

– To wasza wina – odpowiedziała krótko.

– Nasza? – zdumiał się, nie bardzo rozumiejąc, co miała na myśli. – Nic złego nie zrobiliśmy.

– Mój ojciec zawsze darzył waszą pracę szacunkiem – wyjaśniła Zefira spokojnie. – Nie zapomnijcie, że we wsi nikt nigdy nie głodował, a mój ojciec dbał, żeby wasi ludzie zawsze wracali do domów z pełnymi łodziami. Niestety... Pogniewał się na was.



– Za co?

– Czy tak trudno się domyślić? – westchnęła. – Zapomnieliście o jego mocy i już nikt nie składa dziękczynnych ofiar. Nikt nawet nie rzucił zwykłego wianka z kilkoma słowami podziękowania za dobre połowy ani nie ulał kilku kropel na jego cześć z kubka, gdy musiał napić się po ciężkim dniu. Niektórzy już nawet nie wierzą w istnienie króla morza i jego siedmiu córek. Przestaliście słuchać swych ojców i dziadków. Znaleźliście sobie inny obiekt czci, więc ojciec zakazał rybom zbliżać się do waszych wybrzeży.

– Czy to nieodwołalna decyzja?

– Raczej tak. Jest jednak wyjście...

– Jakie?! – krzyknęli niemal jednocześnie.

– Ktoś musiałby udać się z własnej woli do pałacu mego ojca jako zakładnik i przeprosić go za zaniedbanie.

Rybacy spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Obaj wiedzieli już, co należy zrobić. Bogumił pochylił się z uśmiechem. Jednocześnie ręką schowaną za plecami wskazał Jankowi sieć.

– Skoro ma to być jeden z nas, wybieraj – rzucił niedbale, jakby miała to być tylko krótka podróż do sąsiedniej wsi.

Zefira przyjrzała się im dokładnie. Zakładnik musiał być, jednak to ona mogła zdecydować nie tylko o tym, którego z dwóch mężczyzn zabierze do ojcowskiego pałacu, ale również o podarowaniu mu nieśmiertelności. Uścisk syreny mógł zapewnić rybakowi szybką śmierć lub wieczne życie w morskim królestwie. Janek był młody i patrzył na nią jak urzeczony. Wydawał się jednak jeszcze niemal wyrostkiem, choć urody mu nie brakowało. Bogumił zaś był dojrzałym mężczyzną o ciemnych włosach i oczach, choć w jego czarnych oczach można było dostrzec skłonność do mówienia nieprawdy.

– Wybieraj – powtórzył głosem tak miękkim, że syrena się zarumieniła.

Spojrzenie Bogumiła było tak wymowne, jakby szeptał: „Wybierz mnie”. Zefira uśmiechnęła się tylko. Podpłynęła do burty i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Ty popłyniesz ze mną do mego ojca – stwierdziła.

Już miała wciągnąć go do morza, gdy Bogumił chwycił ją wpół, a stojący za nim Janek szybko zarzucił na nią sieć. Miotła się, lecz wspólnie zdołali wciągnąć ją na pokład. Szamotanina trwała jeszcze kilka chwil. W końcu syrena osłabła.

– Wypuście mnie, dobrzy ludzie – błagała. – Nic złego wam nie uczyniłam. Czy aż tak bardzo gardzicie moim ojcem, że dopuszczacie się przemocy na jego córce?

Bogumił i Janek spojrzeli na siebie zadowoleni. Wracali ze wspaniałym łupem. Nie zważając na Zefirę, sięgnęli po wiosła i zawrócili łódź na południe, w kierunku lądu. Syrena przyglądała się im uważnie. Zawinięta w sieć, nie mogła nawet się poruszyć.

– Przysięgam na wszystkie fale morza, że jeśli mnie wypuścicie, osobiście poproszę ojca o łaskę dla waszej wioski – prosiła dalej. Gdy nie uzyskała odpowiedzi, zmarszczyła czoło. – Inaczej będziecie na wieki przeklęci, a wasza wieś zniknie z powierzchni ziemi. Mój ojciec wam tego nie daruje.

Gdy siostry Zefiry spostrzegły porwanie i ucieczkę dwóch rybaków, popłynęły do ojca, by mu o wszystkim opowiedzieć. Zuchwałość mężczyzn rozwścieczyła króla morza. Od razu wezwał swego przyjaciela, nordę, by doścignął porywaczy. Wiatr dmuchnął z całej siły w żagle łodzi, lecz nie zdołał jej wywrócić. Zamiast tego pomógł Bogumiłowi i Jankowi szybciej dotrzeć do bezpiecznej przystani. Był po temu najwyższy czas, gdyż

rozwścieczony władca morza rozpętał burzę tak potężną, że aż ziemia zaczęła drżeć w posadach. Ogromne fale niszczyły wszystko, a porywisty wiatr wyrywał drzewa z korzeniami. W tym czasie rybacy już zacumowali łódź i z syreną, wciąż zawiniętą w sieć, biegli szybko do wsi.

Na skraju osady znajdowała się zbudowana z głazów chłodnia rybacka. Była czworoboczna, a poza drzwiami miała tylko jedno maleńkie okienko, w dodatku zakratowane. Wewnątrz stała duża, dębowa kadź, w której rybacy trzymali nadwyżkę swoich połowów, gromadząc w ten sposób zapasy. Niestety, od wielu miesięcy kadź stała pusta. Bogumił i Janek napełnili ją morską wodą i włożyli do środka nieprzytomną Zefirę. Po dłuższej chwili odzyskała przytomność. Szybko pojęła, że została uwięziona. Zaczęła rozpaczliwie płakać i to wcale nie jak córka potężnego władcy, ale jak zwykła dziewczyna. Rybakom zrobiło się jej żal. Popatrzyli na siebie, jakby mieli jakieś wyrzuty sumienia. Nie można jednak było się wycofać z raz podjętej decyzji. Postanowili ją pocieszyć.

– Nie płacz. Nie zrobimy ci krzywdy – zapewniał gorliwie Janek, niemal składając do niej ręce. – Chcemy tylko, byś ocaliła nasze rodziny przed śmiercią głodową. Nie chcesz chyba, by nasze dzieci pomarły.

– Mogliście prosić o to mego ojca, nie dopuszczając się przemocy – odpowiedziała ze smutkiem.

– I stracić życie? – zapytał Bogumił. – Chcemy tylko, byś śpiewała przez okienko te swoje pieśni, które przywołują ryby. Obiecuję ci, że wszyscy będą cię szanowali i niczego ci nie zabraknie.

– Jesteś głupcem – szepnęła syrena. – Gdybyś poszedł ze mną do kryształowego pałacu, otrzymałbyś nieśmiertelność. Teraz

jednak możesz liczyć tylko na zemstę mego ojca. On nigdy nie daruje tobie i twoim pobratymcom, że podnieśliście rękę na jego córkę. Zginiecie... Zginiecie wszyscy!

Ostatnie słowa powiedziała głośniejszym głosem i z takim błyskiem w oczach, że Janek mimowolnie cofnął się o pół kroku. Nie chciał jednak wyjść na tchórza, więc opanował się i nie uciekł. Bogumił zachował zimną krew. Odpowiedział krótko.

– Nie boimy się gniewu twojego ojca. Prosimy cię tylko o twoje pieśni, by ryby wróciły na nasze łowiska.

– Jeżeli sprowadzę ryby, uwolnicie mnie? – zapytała.

– Nim księżyc będzie na nowiu, zwrócimy ci wolność – obiecali.

Wraz ze świtem ucichła burza i morze nieco się uspokoiło. Z rybackiej chłodni dochodził za to niezwykle śpiew Zefiry. Jej tajemnicza pieśń popłynęła w kierunku morza, wznosząc się i opadając jak fale.

Janek pozostał na straży uwięzionej syreny, zaś Bogumił poprowadził wyprawę rybacką. Nim słońce zaszło za horyzontem, wszyscy bezpiecznie wrócili do portu. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi. Łodzie po brzegi wypełnione były rybami. To samo wydarzyło się nazajutrz i w kolejnych dniach. Minęło dziesięć dni obfitych połowów. Zadowoleni rybacy na powrót zaczęli cieszyć się dobrobytem. Widmo głodu odeszło w zapomnienie. Zastanawiali się tylko nad tym, co może być przyczyną tej odmiany. Bogumił i Janek postanowili zdradzić swój sekret. Zwołali naradę w domu Mateusza. Rybacy z ciekawością czekali na wieści. Jako pierwszy wystąpił Bogumił.

– Mateusz miał rację. W morzu pływają syreny – stwierdził. Gdy zobaczył drwiące uśmiešky na ustach niektórych z mężczyzn, którzy stali oparci o ścianę izby lub siedzieli na ławach, dodał: – Pojmaliśmy jedną z nich i to dzięki niej macie tak dobre połowy.

– Żartujesz sobie? – parsknął Eryk. – Każesz nam wierzyć w takie zabobony?

– Nie. Codziennie o świcie słyszycie śpiew, prawda?

– No tak... Myślałem, że to srebrne dzwonki, które układają się w melodię. – Stary Józef zamyślił się. – I zastanawiałem się, skąd...

– To jej śpiew – wyjaśnił szybko Bogumił. – W ten sposób prosi ryby, by tu przypłynęły.

– Ale obiecaliśmy... – wtrącił nieśmiało Janek, który stanął blisko drwi, by szybko wrócić na swoją placówkę, jako strażnik Zefiry.

– No tak. – Bogumił skinął głową. – Obiecaliśmy, że wypuścimy ją na wolność, gdy księżyc będzie w nowiu.

– Co?! – obruszyli się rybacy. – Chcecie wypuścić kurę znośzącą złote jaja?

– Tak. To córka króla mórz. Musimy dotrzymać słowa.

Zrobił się hałas, gdyż każdy z zebranych chciał jednocześnie wyrazić swoje zdanie. Przez ten gwar przebił się dopiero donośny głos Mateusza.

– Cisza! Gdzie ją trzymacie? – zapytał.

– W naszej chłodni. Musi mieć morską wodę...

– To zrozumiałe. Aż dziw, że jej ojciec nie zatopił waszej łodzi.

– Próbował, mieliśmy szczęście – potwierdził Bogumił.

– Skoro daliście jej słowo, będzie trzeba tak uczynić. Inaczej król morza zemści się na nas.

– Co też gadacie, Mateuszu?! – rzucił jeden z rybaków. – Wypuścić? Taki skarb?! O nie... Na to się nie zgodzimy!

– Nie możemy! – krzyknął Janek. – Zefira zgodziła się dać nam obfite połowy i dotrzymała słowa! My również musimy!

– Milcz, chłopcze! – uniósł się Eryk. – Nie dość, że ściągnęliście do wioski jakąś pogańską stworę, to jeszcze chcecie być wobec niej honorowi.

– Ale nie wolno nam... – wtrącił Bogumił.

– Dość tego! – Eryk najwyraźniej był w swoim żywiole. – Tych dwóch uwięzimy w moim domu, bo gotowi są ją uwolnić nawet bez naszej zgody. Już widać, że ta syrena zawróciła w głowie młodemu. Mamy szansę stać się bogatymi ludźmi. Czy z tego zrezygnujemy?

– Nie! – odpowiedzieli rybacy chórem.

Przez ten chór nie przedarł się już głos Mateusza, który powiedział ciszej niż zwykle:

– Zapłacicie za to, i to dużo.

Kolejne dni nie różniły się od siebie. O świcie syrena śpiewała swoją pieśń, a rybacy wypływali w morze. Wracali o zmierzchu, z łodziami wypełnionymi najróżniejszymi rybami. Sprzedawano je na targowiskach w Kamieniu i Wolinie, solone w beczkach albo wędzone na drewnianych rusztach wysyłano do Kołobrzegu i Szczecina. Znalazły się nawet na stołach księcia i w ładowniach zagranicznych kupców. Rybacy bogacili się. Ich kufry wypełniały złote i srebrne monety, miejscowy ksiądz cieszył się z coraz większych datków na „szczęśliwe połowy”, zaś w karczmie niemal każdego dnia bawiono się do północy.

Nadszedł nów księżyc. Zefira próbowała poprosić swego strażnika o uwolnienie, jednak nawet się do niej nie odezwał. Wiedziała już, że nie jest to Janek, który często opowiadał jej o swoim życiu i troskach dnia codziennego we wsi. Dzięki niemu poznała nieco życie i zwyczaje ludzi. Ten, kto teraz jej pilnował, milczał i tylko przed świtem rzucał oschle jedno słowo: „Śpiewaj”. Postanowiła poczekać, pełna nadziei, że Bogumił i Janek dotrzymają danego jej słowa.

Istotnie, obaj rybacy próbowali wymóc na mieszkańcach uwolnienie Zefiry. Grozili nawet, że zwrócą się do samego

księcia, ale nadaremnie. Wprawdzie pozwolono wziąć im udział w kolejnej naradzie rybaków, jednak cały czas stali za ich plecami dwaj rośli kuzyni Eryka. Kiedy próbowali wyjaśnić, że syrena może odmówić śpiewu albo wezwać na ratunek ojca, wyśmiali ich.

– O nie! Syrena zostanie, gdzie jest i będzie nam dalej śpiewała! Dobro wsi jest najważniejsze!

– Myślicie, że ksiądz by wam uwierzył? Wyśmiałby was, że wierzycie w syreny. Dajcie spokój.

– Jej ojcem jest król... – zaczął Janek, ale kazali mu milczeć.

– Dość tego! – przerwał Eryk. – Ci dwaj zostaną pod moją strażą, żeby nie przyszło im do głowy ratować tej stwory. Syrena też zostaje.

Decyzja zapadła. Obaj rybacy dostrzegli tylko porozumiewawcze spojrzenie starego Mateusza. On jeden wiedział, że zemsta ojca syreny może być straszliwa. Wkrótce sprawą zainteresował się ksiądz. Szybko do niego dotarła wieść o tym, dlaczego mieszkańcy tak się wzbogacili. Podczas kazania, gdy miejscowy kościół pełen był rybaków i ich rodzin, zagrzmiał z ambony:

– Miłosierdzie boskie jest wielkie, jednak chciwość może sprowadzić na was nieszczęście! Wasze serca ogarnęła chęć zysku! Zapomnieliście, że waszym obowiązkiem jest krzewić wiarę tam, gdzie nikt o niej nie słyszał!

Mieszkańcy patrzyli na siebie ze zdziwieniem, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi duchownemu. Czyżby chciał, żeby pozabawili się źródła swych dochodów? Niektórzy zaczęli kręcić się niepewnie na swoich miejscach, jakby czując się osobiście dotknięci tymi słowami. Ksiądz zauważył poruszenie. Zadowolony z mocy swych słów, dodał:

– Wiem, że na terenie naszej wsi przebywa osoba, która nie zna boskiej łaski! Sprowadzenie jej było grzechem, ale ów grzech możemy zmienić w błogosławieństwo! Kiedy pozna ona naszą wiarę i zostanie ochrzczona, zechce z własnej woli pozostać tutaj na zawsze!

Rybacy odetchnęli. Zrozumieli słowa księdza i przyznali mu rację. Na dwa dni przed kolejną niedzielą syrenę zabrano z chłodni i przyniesiono do chaty, która znajdowała się obok plebani. Tam miała oczekiwać na odmianę swojego losu. W międzyczasie Eryk, który uchodził za najbardziej wykształconego we wsi, próbował jej tłumaczyć, jak wielka łaska na nią spłynie. Słuchała go, ale jej myśli błądziły w stronę morskich fal i kryształowego pałacu, w którym płaśała z siostrami. Nie interesowały jej sprawy ludzi. Potrzebowała morskiej wody i wolności. Niczego więcej. Tymczasem zamiast tego zaniesiono ją w niedzielę do kościoła, gdzie ksiądz udzielił jej chrztu. Postanowił nadać jej imię świętej, która była patronką tego pięknego, majowego dnia.

– Nadaję ci imię Zofia – powiedział, nie bacząc na to, że syrena niemal mdłała w dusznym, pełnym ludzi kościele.

Kiedy skończyły się uroczystości, osłabła tak bardzo, że leżała na posadzce bezwolnie, jak wyrzucona na brzeg ryba, niezdolna do ucieczki i nieświadoma tego, co dzieje się dookoła niej. Brano to za oznaki wzruszenia i nawet nie zwrócono uwagi na niepokojącą bladość jej lica. Wszyscy radowali się i chcieli zobaczyć nową parafiankę. Po ceremonii wyniesiono syrenę do tego samego domu, w którym trzymano ją przed chrztem.

– Widzieliście, jaka była wzruszona, gdy ksiądz nadawał jej nowe imię? – pytał dumny Eryk, który przypisywał sobie część zasług.



– A mnie wydawała się coś blada, jakby chora – wtrąciła żona jednego z rybaków.

– Gdzie tam chora! – parsknął. – Miała zbyt wiele wrażeń. W morzu oglądała tylko ryby i inne stworzenia, a tu... Mogła podziwiać nasz wspaniały kościół i uczestniczyć w tak niezwyklej uroczystości.

Wszyscy byli pewni, że kiedy syrena dojdzie do siebie, wyrazi chęć pozostania z mieszkańcami wsi. Wszak była już częścią społeczności. Nie była Zefirą, lecz Zofią, prawdziwą córką Kościoła. Nikt nie przypuszczał, że ktoś mógłby być niezadowolony z takiego obrotu spraw. Słońce zachodziło krwawo nad horyzontem. Doświadczeni rybacy wiedzieli, że to zapowiedź nadchodzącego wiatru – przyjaciela króla Bałtyku, tylko czekającego na jego rozkazy. Morze było spokojne, choć w wysokich sosnach złowieszczo szumiało. Mieszkańcy rozeszli się do swoich domów, by odpocząć przed kolejną wyprawą. Jedynie młodzi udali się do gospody, by zabawić się jeszcze, popić i potańcować.

O północy rozległ się świst wiatru i łoskot ciskanych z nieba gromów. Ziemia aż drżała w posadach, gdy uderzały w nią pioruny. Błyskawice były tak silne, że chwilami było jasno jak w dzień. Wichura zrywała dachy domów, z trzaskiem łamała drzewa i porywała wszystko, co znalazło się na jej drodze. Zbudzeni mieszkańcy i bywalcy gospody wybiegli przerażeni na zewnątrz. Zobaczyli, jak nad morzem tworzy się potężna trąba powietrzna. Po chwili dostrzegli w blasku kolejnych błyskawic ogromną ścianę spienionej wody, która miała wysokość najwyższych drzew. Na jej szczycie, na bursztynowym rydwanie, jechał sam władca Bałtyku, z wiązką piorunów w dłoni. Fale z łoskotem uderzyły o ściany kościoła, zabierając ze sobą stojące obok budynki. Tym samym uwięziona Zefira znalazła

się w objęciach ojca, który wraz z nią zniknął w odmętach wzburzonej wody.

Tymczasem we wsi rozpętało się istne piekło. Fale runęły na budynki i zalały wszystko, jednocześnie zabierając ze sobą kawał ziemi. Potężna burza i sztorm trwały przez całą noc. Dopiero o świcie wiatr osłabł, a morze zaczęło się uspokajać. Po mieszkańcach i domach nie było śladu. Morze zażądało srogiej daniny za niedolę najstarszej z cór Bałtyku. Przy życiu pozostali tylko Bogumił i Janek, którzy o północy, gdy fale runęły na wieś i zwały jedną ze ścian domu Eryka, wybiegli, by dostać się do syreny i ją uwolnić. Nie zdążyli. Podczas kolejnego uderzenia chwycili się gałęzi zwalonej sosny. Myśleli, że już po nich, ale ocknęli się rankiem, aż na skraju lasu. Dopiero po jakimś czasie odważyli się puścić gałęzi i stanąć na drżących nogach. Widząc zniszczenia, oniemieli. Ze wsi nie pozostało niemal nic, poza resztkami kilku stojących pod lasem domostw i częścią kościoła. Dramatyczne wydarzenia zmieniły także ich samych. Przez tę jedną noc obaj posiwieli i stracili nie tylko siły, ale i chęć do życia. Gdy nieco wydobrzeli, udali się pieszo do Kamienia, gdzie wstąpili do klasztoru. A opowieść o syrenie Zefirze i zatopionej wsi przetrwała do dziś.

Król Bałtyku nie poprzestał jednak na tym jednym ataku. Do dziś miejsce to jest przeklęte, a morze nieustannie uderza w klifowe urwisko i podmywa jego podnóże, zabierając to, co jeszcze pozostało z dawnych budowli. Nie oszczędziło też kościoła, który z czasem zaczął się walić. Najpierw runęły wieża i ściana północna, następnie filary, szczyt i stropy. Od tego czasu w okolicach nie widziano również żadnej z pięknych cór Bałtyku. Zniknęły, tak jak zniknęła pamięć o pieśniach cudnej Zefiry.

Dzisiaj nad urwiskiem w Trzęsaczu wznoszą się już tylko ruiny jednej jedynej południowej ściany, która, choć zabezpieczona, wciąż atakowana jest przez morskie fale.